Nr 348 Kraków, środa 22 grudnia 1909 Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^{1}/_{2}$ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru **8 h.**

Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.** Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nowy porządek.

Kraków, 21 grudnia 1909.

Cesarz sankcyonował zmianę ustawy o regulaminie Izby poselskiej i od dnia dzisiejszego obowiązuje regulamin zmieniony. Wyklucza on możliwość obstrukcyi uprawianej za pomocą interpelacyj odczytywanych dosłownie, wniosków nagłych, imiennych głosowań i pauz 10-minutowych. Wykluczoną jest także obstrukcya „muzykalna“ pp. Fresslów i Lisych, bo prezydent ma prawo ich usunąć na 3 posiedzenia.

Jest więc zwiększona możliwość prawidłowej pracy parlamentarnej, umożliwione dojście do porządku dziennego, znikł teroryzm małych, zjadliwych, demagogicznych partyj, które niszczyły parlament jak filoksera.

Na tem nowem tle powstaje pytanie: co dalej? Niemcy „narodowi“ już na to pytanie odpowiadają, twierdząc, że teraz zbliża się czas „żelaznego pierścienia“ słowiansko klerykalnego, że będą „deptać prawa niemieckiego narodu“ i t. d. Powtarza się tutaj na ślepo frazesy oszalałej „Neue freie Presse“ i antysemickiego organu frondującego „Deutsches Volksblatt“. Obie te gazety uczyniły sobie wprost intratne rzemiosło z szczucia Niemców przeciwko Słowianom i szalały z gniewu, że parlament uchwalił tak szybko zmianę regulaminu, iż nie zostawił im czasu na „obrobienie“ posłów niemieckich.

W rzeczywistości przygotowuje i przygotować się musi porozumienie Niemców ze Słowianami, rodzaj „koalicyi“, która uwzględni potrzeby jednych i drugich i wykluczy dotychczasowy system niespodzianek i podstępów nacyonalistycznych partyj, które zjednywały sobie łaskę rządu, aby „odemścić“ innym narodom.

Zmiana rządu i systemu rządowego musi nastąpić w najbliższych tygodniach, bez względu na to, czy baron Bienerth otrzyma traktaty i budżetowe prowizoryum, czy nie.

Zabawną może być tylko rola Niemców „narodowych“, którzy tak długo chwalili rząd Bienertha, jako „niemiecki“, aż dziś gotowi są odmówić mu — prowizoryum budżetowego!...

Ale najważniejszą zmianą w parlamencie, będzie ta, że odtąd inaczej będzie musiała wyglądać praca posłów. Posłowie będą musieli liczyć się z porządkiem dziennym i do obrad tego porządku przygotować. Nie wystarczą nagłe wnioski, tylko trzeba będzie więcej realnej pracy umysłowej...

A my, socyaliści nie będziemy musieli ciągle ratować i cucić ten parlament z większością nam wrogą, lecz będziemy mogli zacząć walkę z tą większością.

Parlament ludowy wejdzie na normalne tory i będzie polem ścierania się rzeczywistych interesów szerokich warstw ludności.

Sprawy parlamentarne.

Komisya budżetowa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej kontynuowano dyskusyę nad prowizoryum budżetowem.

Poseł Steinwender oświadczył, że ponieważ bardzo mało czasu pozostało na obrady, cofa swe wnioski o natychmiastowe zaprowadzenie podatków osobistych.

Prezydent ministrów bar. Bienerth wskazał na krótki czas, jaki pozostał dla załatwienia wszystkich kwestyj. Co do uchwały o zmianie regulaminu nabrał minister przekonania, że cały szereg stronnictw okazał pewne zaufanie dla rządu, a rząd nabrał pewnego zaufania do stronnictw; jest więc rzeczą honoru, aby to wzajemne zaufanie stało się rzeczą usprawiedliwioną. Większa część posłów, którzy oświadczyli się za naglącią reformy regulaminu, wychodziła z założenia, że przez to zostanie zapewnioną konstytucyjna ciągłość pracy Izby.

Rząd również wskazał na konieczność załatwienia prowizoryum budżetowego i ustawy upełnomocniającej, a jeżeli podkreślono, że leżałoby to w ogólnym interesie, aby rząd ze swej strony reformę regulaminu poparł, to oparto się także na założeniu, że faktycznie dotrzymany będzie objawiony zamiar, że oba przedłożenia jeszcze przed nowym rokiem będą załatwione.

Minister nie chce się rozwodzić nad tem, czy i o ile rząd w uchwaleniu prowizoryum budżetowego może dopatrywać się wotum zaufania dla siebie. W roku ubiegłym minister zaznaczył stanowisko rządu, że chodzi tu o zarządzenia celem regularnego załatwianie budżetu państwowego.

Polityczne strony tej kwestyi dzielą się na dwie grupy: Pierwsza wychodzi z założenia, że rząd jest nieprzyjaźnie dla parlamentu usposobiony i przyczynia się do paraliżowania i tamowania jego czynności. Zarzut ten specyalnie podnieśli mówcy socyalno-demokratyczni, ale zapatrywania ich nie były zgodne. Gdy jeden z mowców tego stronnictwa (tow. Daszyński) podczas pierwszego czytania prowizoryum budżetowego nazwał ministra Mefistem i intrygantem, przywódca tego stronnictwa (tow. Adler) zarzucił ministrowi zupełną bierność i bezczynność i twierdził, że należy stanowczo zwalczać ministra, albowiem rząd zawarł z Węgrami tajny pakt, którego treść narusza interesy Austryi, a urzeczywistnienie tego paktu wtedy stanie się możliwem, jeżeli austryacki parlament będzie wyłączony.

Minister zapewnia, że w tej „bajce“ niema ani słowa prawdy. Niema żadnego paktu, któryby na niekorzyść austryackich interesów był zawarty. Minister występował w obronie austryackich interesów i zawarłby ugodę tylko wtedy, gdyby była możliwą podstawą do trwałych i zadowalniających stosunków. To stanowisko zawsze zajmować będzie i w przyszłości.

Bar. Bienerth zastrzegł się, jakoby prowadził politykę antysłowiańską i zapewniał, że administracya państwowa jest bezstronną.

Co do zmiany składu gabinetu oświadczył bar. Bienerth, że stronnictwom wolno wprawdzie wypowiadać swoje w tej mierze zapatrywania i życzenia, ale rozstrzygnięcie musi być pozostawione koronie.

Poseł Kolischer wystąpił przeciw zamiarowi rządu odłożenia inwestycyj, gdyż to wyszłoby ludności na szkodę.

Minister skarbu dr Biliński prosił o uchwalenie prowizoryum przed świętami, aby sejmy można zwołać przynajmniej na kilka dni, gdyż inaczej grozi krajom katastrofa finansowa.

Przemówienie posła Diamanda.

Poseł tow. dr Diamand oświadczył, że nie chce mówić o polityce, gdyż ministerstwo znajduje się teraz w czasie ochronnym. Musi jednak mowca poruszyć kilka specyalnie galicyjskich spraw. W porównaniu z innymi krajami Galicya jest w budżecie upośledzoną z tego powodu, ponieważ polski minister skarbu musi być popierany przez posłów z Galicyi i dlatego nie nalegają na niego na spełnienie uprawnionych żądań. Szczególnie cierpią z tego powodu potrzeby kulturalne, to znaczy, że budżet obciążony jest wielkimi kwotami na cele prywatne na żądanie polityków. Niektórzy przemysłowcy korzystają z tego w wysokim stopniu, a w rezultacie przemysł ponosi szkodę. Dowodem tego jest ustawa naftowa. „Patryoci“, popierani z funduszów państwowych, sprzedają potem swe przedsiębiorstwa cudzoziemcom. Wtedy politycy obejmują zastępstwo interesów tych cudzoziemców.

Interesa Battaglii.

Bar. Battaglia obecnie wmięszany jest w taki konfikt publiczny, a dla usprawiedliwienia powołuje się w „Słowie Polskiem“ na szereg żyjących i zmarłych kolegów klubowych, którzy tosamo robią. Battaglia nazywa siebie „adwokatem przemysłu“. Ale porządny adwokat, zastrzegłby się przeciw temu, żeby — mimo że jest posłem — interweniował u władz i kazał sobie za to płacić. Takie postępowanie nie podlega wprawdzie ustawie karnej, ale mimo to jest wielkiem nadużyciem władzy politycznej dla celów osobistych, a życie publiczne musi energicznie bronić się przeciw takiemu postępowaniu. Uczucie wstrętu powstrzymałoby wielu z nas od mówienia o tem, ale okoliczność, że kłótnie wewnątrz Koła polskiego wydobyły tę sprawę na jaw, zmusza opozycyjnych posłów z Galicyi poruszyć tę sprawę. Mowca w najbliższych dniach przedłoży Izbie posłów projekt ustaw o „incompatibilitas“

Przeciw Bilińskiemu.

Jeżeli ministrowi skarbu zarzuca się, że niektórym krajom w swych projektach podatkowych wyrządza szkodę, odnosi się to przedewszystkiem do Galicyi. Po-

Dr. W. KRAJEWSKI.

Spór o biskupa Stanisława.

...Znasz ty Arkadyę tę, gdzie
Jezuici są barankami?

Słowacki,

Któż z Was, czytelnicy, nie słyszał, lub nie czytał historycznej rzekomo opowieści o złym królu Bolesławie Śmiałym, który daleko za granicami Polski wojował, w Kijowie na rozpuście czas trwonił, biedne żony swych rycerzy, które tymczasem pocieszały się, jak mogły, okrutnie za powrotem karał, za srogość i niesprawiedliwość przez zacnego biskupa, Stanisława ze Szczepanowa, karcony był i wyklęty, czem rozgniewany, biskupa zabił, pastwił się nad trupem, klątwę papieską na kraj cały ściągnął, poczem na obczyźnie pokutniczy żywot zakończył; Polska zaś utratą korony i rozpadnięciem się na dzielnice przypłaciła zbrodnię królewską? Któż nie zna legendy o orłach, które rozsiekanych członków męczennika strzegły, aż ciało świętego w cudowny sposób się zrosło? Tak mniej więcej opowiedział rzecz całą w półtora wieku prawie po jej wydarzeniu się pierwszy dziejopis-Polak, zwany Kadłubkiem; podobnie przedstawiły ją w tymże wieku trzynastym żywoty św. Stanisława; powtórzył ją w dwa z górą wieki później uczony historyk Długosz; tak pouczają nas po dziśdzień czytanki i podręczniki szkolne. Wprawdzie już biskup Adam Naruszewicz znakomity historyk polski wieku XVIII., poddał surowej krytyce kronikę Kadłubka i wykazał, że wartości, jako źródło historyczne, nie posiada ona zgoła; wprawdzie wielki Lelewel, słynny polski historyk w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, spostrzegł, że historyę o buncie chłopskim pod nieobecność królewską i o niewiernych żonach wziął Kadłubek do swej kroniki ze starożytnego pisarza, Justyna, zapewne w szlachetnym zamiarze ozdobienia dziejów swego narodu opisem scen wstrząsających i jaskrawych; wprawdzie zwracano tu i owdzie uwagę — tak n. p. nieodżałowanej pamięci Piotr Chmielowski w swej historyi literatury — na zgoła odmienne przedstawienie sprawy przez t. zw. Galla, jedynego wiarygodnego czasów owych dziejopisarza — ale nie znalazł się nikt, ktoby w oręż krytyki naukowej zbrojny, z otwartą przyłbicą wystąpił przeciw legendzie. Bo legendy broniła kanonizacya zabitego biskupa, bronił jego grób, panujący w wawelskiej katedrze nad królewskimi grobami: przedewszystkiem zaś bronili tej legendy duchowni stróże owego grobu.

W roku 1904 pojawiła się książka Tadeusza Wojciechowskiego, sędziwego profesora wszechnicy lwowskiej, zatytułowana: „Szkice historyczne jedynastego wieku“. Parę słów o jej autorze.

Historyk wielkiej, prawdziwie europejskiej miary, sumienność i skrupulatność do najdalszych posuwający granic, zainaugurował prof. Wojciechowski swą karyerę uczonego znakomitą książką p. t. „Chrobacya“, a raczej pierwszym tomem większego dzieła pod tym tytułem. Mijały dziesiątki lat — nie pojawiał się tom drugi. Wielki uczony powziął wątpliwości co do postawionych twierdzeń: milczał. Uczniowie jego — pokolenia całe uczniów — słuchały jego świetnych, głębokich, tchnących ogromem wiedzy uniwersyteckich prelekcyi o dziejach narodów słowiańskich w wiekach średnich, o niektórych momentach nowożytnych dziejów Polski. Ale dzieła uczonego wciąż czekały na dalsze pogłębienie, na nowe przyczynki. Wreszcie pojawiła się kapitalna rozprawka o „Piaście i piaście“, dalej imponująca sumiennością studyów, drobiazgową, a mistrzowską krytyką źródeł, księga o dziejach katedry krakowskiej; dalej tom szkiców.

Drobny, jednem słowem ułamek olbrzymiej, niezmordowanej pracy całego życia — to, co ten staruszek, tak skromny, tak skrupulatny, uznał za rzecz dojrzałą do ogłoszenia. Ale też w „Szkicach“ dokonał rzeczy ogromnej. Oczyścił z fałszu i legendy dzieje Polski XI. wieku, odbudował je napowrót z faktów pewnych, przedstawił je takie, jakiemi być musiały: jasne i proste. Nowy, zgoła niespodziewany pogląd dały nam te szkice na dzieje i upadek Bolesława Śmiałego.

Sprawie tej poświęcił Wojciechowski trzy rozprawki: „Strącenie i zegnanie króla Bolesława II“, „Faktum biskupa Stanisława“, „Władysław Herman“. Na niespełna stu stronach pomieścił on wyniki prac, trwających może lat dziesiątki; każde tu słowo konieczne, nieodzowne, rozważone i przemyślane. Żadna namiętność stronnicza nie mogła sądu badacza zmącić, nasunąć niewłaściwych przypuszczeń: Wojciechowski jest wierzącym katolikiem, uważa się za wiernego syna kościoła. Głęboka jego prawość zniewoliła go jednak do wypowiedzenia całej wykrytej prawdy.

Opierając się głównie na kronice Galla, najdawniejszem, jedynie wiarygodnem źródle do dziejów Polski w XI wieku, doszedł Wojciechowski do wyników następujących: Kadłubek był pisarzem stronniczym, pisał ze stanowiska duchownych możnowładców, popierających stale wszelkie bunty młodszych braci królewskich przeciwko starszym, prawowitym monarchom; dążyli bowiem prałaci do osłabienia władzy monarszej i podbicia jej, z nią zaś całego narodu, pod swe przemożne wpływy. W dodatku rzecz Kadłubka jest szkolnym podręcznikiem... a księża już w trzynastym wieku umieli odpowiednio podręczniki takie przyrządzać (uwaga nasza, nie Wojciechowskiego).

Prawdę ścisłą zwykł mówić Gallus. Tym razem jednak, mówiąc o sprawie króla Bolesława z biskupem, wykręcił się on z obowiązku historyka zwrotem następującym: „Jako zaś król Bolesław był z Polski wyrzucony, długo byłoby o tem mówić; tyle jednak ujdzie powiedzieć, że nie godziło się pomazańcowi karać pomazańca cieleśnie za jakibądź grzech. To bowiem zaszkodziło mu wielce, że gdy biskupa za zdradę skazał na obcięcie członków, więc do grzechu dodał grzech. My jednak ani biskupa zdrajcę uniewinniajmy, ani brzydką zemstę królewską pochwalajmy, lecz ostawmy tę sprawę i opowiedzmy, jak przyjęto króla Bolesława na Węgrzech...“

Skąd ta małomowność Galla? Światło na to rzuca dalszy zaraz ustęp kroniki. Czytamy tam o powitaniu wygnanego Bolesława na Węgrzech przez króla Władysława, jego sprzymierzeńca i ciotecznego brata. W opowieść tę wpląta autor ustęp wierszowany, będący jak gdyby zagadką:

„Gdy usłyszał Władysław (węgierski), że Bolesław przybywa, cieszy się na przyjęcie przyjaciela, ale chowa też w sercu gniew, bo trudno mu wybaczyć Władysławowi (raczej, po wniesieniu do tekstu proponowanej przez Saengera poprawki: bo ma żal do brata Władysława), że stał mu się nieprzyjacielem“.

Któż to ów drugi Władysław? Skądże to stał on się nieprzyjacielem przyjaciela Bolesławowego? Jakiż związek między tym czynem jego a zjawieniem się na Węgrzech Bolesława-Wygnańca? Rzecz jasna i prosta: to brat rodzony Bolesławów, po nim rządzący w Polsce, a Władysława Węgierskiego brat cioteczny — Władysław Herman. Stał się on wrogiem Władysława Węgierskiego z przyczyny tej samej, z której Bolesław stał się wygnańcem; rzeczywiście więc przyczynił się do wygnania swego brata.

Któż był zaś ów „Gallus“ — autor pierwszej historyi Polski? Był on podkanclerzem, lub może kanclerzem, jak się zdaje wreszcie biskupem poznańskim za panowania syna Hermanowego, Bolesława III. Krzywoustego. Nie było mu wolno w kronice, pisanej dla króla, źle pisać o ojcu swego dobroczyńcy. W przeciwieństwie zaś do Kadłubka Gallus nie umiał kłamać. Napisał prawdę w osłonkach, z których zaledwie odgadnąć dziś można, że Władysław Herman wystąpił przeciw bratu w sposób, nazwany tam, gdzie o biskupie mowa — zdradą.

(Dokończenie nastąpi).

datek od piwa cofnięto, podatek od wina ma niepewną przyszłość, ale podatek od wódki grozi urzeczywistnieniem się. Dla podwyższenia dochodów od alkoholu i zwalczania antyalkoholizmu chce minister skarbu wprowadzić nierentujący się podatek od wody sodowej. Dzieje się to na życzenie piwowarów i producentów piwa.

Uchwalenie prowizoryum budżetowego.

Po przemówieniach posłów Kramarza i Pergelta uchwalnno prowizoryum budżetowe 26 głosami przeciw 18.

* * *

Ustanowienie straży parlamentarnej.

Wiedeń. Wkrótce utworzona zostanie straż parlamentarna, która po uchwaleniu nowego regulaminu stała się konieczną. Straż ta ma rozpocząć służbę z dniem 1 marca 1910 r. i składać się będzie z 40 ludzi, byłych podoficerów, którzy oprócz języka niemieckiego władać będą językami innych narodów. Straż ma składać się z członków wszystkich narodowości austryackich. Przeznaczeniem jej będzie interweniować przy opróżnianiu galeryj, lub w razie odmówienia posłuszeństwa przez wykluczonych z posiedzenia posłów.

Izba panów.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów hr. Thun zgłosił wniosek, aby ustawę o reformie regulaminu w drodze nagłej bez pierwszego czytania przekazać komisyi z 9 członków z poleceniem złożenia sprawozdania w przeciągu dwóch godzin i aby w tym celu posiedzenie na 2 godziny przerwać.

Wniosek ten przyjęto i posiedzenie przerwano.

Po ponownem otwarciu posiedzenia referował ks. Schönburg tę ustawę, którą po kilku przemówieniach uchwalono jednogłośnie we wszystkich 3 czytaniach.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne we wtorek 28 b. m.

* * *

Sankcya reformy regulaminu.

„Wiener Ztg“ ogłasza sankcyę ustawy o zmianie regulaminu Izby posłów, uchwalonej wczoraj przez Izbę panów, a w sobotę przez Izbę posłów.

Proces o „serbską zdradę stanu“.

Wiedeń, 21 grudnia.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchiwano bana hr. Pejacevicza. Zeznał on, że zarządzone przez niego w swoim czasie śledztwo co do stosunków posłów serbsko chorwackiej koalicyi z Serbią wydało rezultat negatywny. Pejacewicz cofnął swój okólnik co do śledzenia czynności posłów serbsko-chorwackiej koalicyi dlatego, że dochodzenia wykazały, iż niema nawet cienia podejrzenia, by ci posłowie utrzymywali niedozwolone stosunki.

Następnie przesłuchiwano rzeczoznawców. Prof. Reszetar oświadczył, że w dokumencie znajdują się rażące błędy językowe, a sprawozdanie Spalajkovicza do prezydenta ministrów Pasicza napisane jest przez kogoś, który nie zna gramatyki serbskiej ani ortografii.

Drugi rzeczoznawca Krauss zaznaczył, że część błędów może popełniono przy przepisywaniu.

Prof. Reszetar oświadczył na zapytanie, że to sprawozdanie nie może pochodzić od Spalajkovicza, który doskonale mówi po serbsku.

Przesłuchiwany następnie jako świadek burmistrz Raguzy Cingria, oświadczył, że Supilo nie był obecnym na konferencyi z konfidentem Kacańskim, o czem niektórzy świadkowie wspominali. Świadek jest przekonany, że Chlumecky nie dał Supilowi pieniędzy.

Dr Benedikt wnosił ponowne przesłuchanie bar. Chlumecky'ego. Trybunał wniosek ten odrzucił.

Zastępca Supila odczytał telegram Kacańskiego z oświadczeniem, że Supilowi pieniędzy nie dał, ani też ich nie ofiarowywał. Obrońca wniósł o przesłuchanie Kacańskiego.

Przesłuchiwano następnie hr. Kulmera, który przedstawiał stosunki polityczne w Chorwacyi, o ile chodzi o wpływ serbski. Zanim przystąpił do koalicyi, gruntownie informował się o stosunkach. Jego przeszłość polityczna i okoliczność, że jest szambelanem, wskazują na to, że nie byłby ani chwili pozostał w partyi, gdyby ona była wspólnie z Serbią konspirowała przeciwko monarchii. Oświadcza też pod przysięgą, że ani jednego słowa podejrzanego nie słyszał, któreby wskazywało na stosunki z Serbią. Koalicyę zawarto, aby uzyskać pewne korzyści dla Chorwatów i Serbów w Chorwacyi.

Poseł dr Lukinicz zaprzeczył, jakoby otrzymał 7000 denarów z Serbii za obronę w procesie zagrzebskim. Obrońcy w tym procesie bronili bezinteresownie, a nawet sami urządzali składki na wsparcia rodzin oskarżonych.

Na tem rozprawę przerwano. Dziś ma być ukończone postępowanie dowodowe.

Przegląd polityczny.

Przesilenie węgierskie. Od kwietnia b. r. Węgry nie mają konstytucyjnego rządu, gdyż gabinet Wekerlego jest w stanie dymisyi i tylko prowizorycznie kieruje sprawami. Po kilkunastu nieudałych próbach przywrócenia koalicyi do życia, nastąpił rozłam w stronnictwie niezawisłości, a zabiegi cesarza o utworzenie nowego rządu dotąd nie miały powodzenia. Przesilenie stało się teraz tem uciążliwszem, że ze zbliżającym się nowym rokiem rząd zostaje bez uchwalonego budżetu i nastąpiłby stan „ex lex“. Wprawdzie rząd zwołał sejm i stara się przeprowadzić 2-miesięczne prowizoryum budżetowe, ale wobec opozycyi grupy Justha mało jest nadziei, aby sejm przed końcem roku prowizoryum zdołał uchwalić.

W ostatnich dniach zaczęły się zabiegi o utworzenie nowego „bezpartyjnego“ rządu. Jako kandydatów na szefów tego gabinetu wymieniono byłego prezydenta ministrów hr. Khuen-Hedervarego i byłego ministra skarbu Lukcsa. Po audyencyach zdaje się, że wybór cesarza padł na Lukacsa, który — jak się spodziewają — będzie miał poparcie Justha. Porozumienie dojdzie tylko wtedy do skutku, jeżeli obie strony: korona i Justha zrobią koncesye w sprawie samodzielnego banku. Korona musiałaba w zasadzie na taki bank zgodzić się, a Justh musiałby zgodzić się na przesunięcie terminu z roku 1911 na czas późniejszy.

Przegląd społeczny.

Pierwsze zgromadzenie kobiet pracujących, zwołane staraniem P. P. S. D., odbyło się w niedzielę. W lokalu Kasy chorych zebrał się znaczny bardzo zastęp (111) wszelkiego rodzaju pracownic, aby omówić doniosłą sprawę przystąpienia do polskiej partyi socyalno-demokratycznej i po ożywionych obradach, połowa prawie uczestniczek zapisała się w nasze szeregi.

Po krótkiem, pełnem zapału zagajeniu posiedzenia przez jedną z pracownic, która do partyi naszej już dawno należy, przewodnictwo na życzenie obecnych objęła tow. Konopacka, która po powołaniu dwóch sekretarek i ogłoszeniu porządku dziennego udzieliła głosu tow. drowi Emilowi Bobrowskiemu.

Tow. dr Bobrowski powitał zebranych imieniem partyi, widząc w tem zgromadzeniu objaw radosny, gdyż dotychczas brakowało obok walczącego o swe prawa robotnika, współwalczącej z nim żony jego. Podczas gdy w burżuazyi upośledzone pod względem prawno politycznym kobiety domagają się równouprawnienia, stokroć bardziej pokrzywdzone robotnice do niedawna z niewolniczą uległością znosiły ciężki swój los. Widzimy już 10 do 12 letnie dziewczynki, ciężko pracujące za marną zapłatę na kawałek chleba. Gdy wyjdą za mąż, znów idą do fabryki, bo zarobek męża nie wystarcza; gdy owdowieją, pracą swą utrzymują i wychowują dzieci, a że nie są wcale zorganizowane politycznie i w słabym tylko stopniu zawodowo, więc wyzyskiwane są jeszcze gorzej od mężczyzn.

— Wzywamy więc was — zakończył tow. Bobrowski — do walki, lecz nie do walki przeciw mężczyznom, ale do wspólnej walki wraz z nami pod czerwonym sztandarem przeciwko wyzyskowi.

Tow. Kłuszyńska roztoczyła ponury obraz niedoli robotnic, które pracują w fabryce niemniej od mężczyzn, a po powrocie z fabryki zajęte są ciężką pracą domową, tak że ich dzień roboczy dochodzi nieraz do 20 godzin. Mylą się te pracownice, które sądzą, że można pozostawić trudy walki o ludzkie warunki bytu samym tylko robotnikom. Siły mężczyzn tu nie wystarczą, zwłaszcza gdy kobiety pod wpływem księży zamiast pomagać, przeciwdziałają mężom i synom w ich społecznej działalności. Robotnice same najwięcej na tem tracą i to nietylko pod tym względem, że jako niezorganizowane padają ofiarą dotkliwszego jeszcze wyzysku, lecz że nie odczuwając tych ideałów, które przyświecają ich mężom i synom, stają się duchowo obcemi we własnej rodzinie, na podtrzymanie której znoszą tyle ciężkich ofiar.

Zrozumiały to już robotnice niemieckie. Dziś w Niemczech organizacye polityczne i zawodowe liczą setki tysięcy zorganizowanych pracownic. Za ich przykładem poszły już robotnice na Śląsku austryackim. Mam nadzieję, że ich śladami pójdą również robotnice krakowskie.

W dalszym ciągu przemawiała p. Z., znana działaczka na polu równouprawnienia kobiet, zaznaczając, że jakkolwiek nie jest socyalistką, to bynajmniej nie jest socyalizmowi przeciwną. Ma tylko za złe partyom socyalistycznym, że choć kwestya kobieca figuruje u nich w programie, jednakże socyaliści na ogół za mało się tą sprawą interesują. A jednak kwestya kobieca w ogólnem znaczeniu tego wyrazu ma swoją bezsporną racyę bytu wobec niezaprzeczonego faktu, że kobiety czy to ze sfery robotniczej, czy ze sfer uprzywilejowanych, są w stosunku do mężczyzn pod względem prawno-politycznym na każdym kroku upośledzone, a ponieważ życie jest walką, więc kobiety nawet różnych sfer winny się ze sobą łączyć, aby jednakowe z mężczyznami prawa dla siebie wywalczyć.

Z kolei zabrało głos kilka robotnic różnych zawodów i w prostych lecz wymownych przemówieniach stwierdziły, jak ciężką jest dola robotnicy i jak potrzebną jest organizacya jako podstawa walki z wyzyskiem i poniewierką. „Chcemy być ludźmi, chcemy się wyrwać z tego upokarzającego położenia, w które nas warunki obecne postawiły“. Taką była zgodna treść tych przemówień.

Po tych przemówieniach przewodnicząca w słowach pełnych zapału wezwała uczestniczki zebrania do zorganizowania się pod sztandarem P. P. S. D. i przyjęcia statutu, który przeczytała i szczegółowo objaśniła jedna z sekretarek. Statut przyjęto przez aklamacyę i uczestniczki zebrania, których połowa, jak powiedzieliśmy, odrazu przystąpiła do partyi, wybrały ze swego grona 37 kobiet zaufania, jako przedstawicielki reprezentowanych na zebraniu zawodów, a z pośród kobiet zaufania wybrany został ściślejszy komitet organizacyjny.

Zebrani rozeszli się pod wrażeniem, że w życiu robotnic galicyjskich nastąpił zwrot przełomowy, że sprawa kobiecej organizacyi robotniczej kilkakrotnie już lecz bezskutecznie zapoczątkowywana, weszła nareszcie na właściwe tory.

Na zebraniu były także reprezentowane nasze instytucye oświatowe.

Przeciw zamachowi majstrów na szkołę wieczorną. Krakowska grupa centralnego Związku robotników młodocianych urządziła w niedzielę 19 b. m. protestujące zgromadzenie publiczne przeciwko zaprowadzeniu nauki w szkołach wieczornych od godz. 8 do 10 w nocy.

Zgromadzenie przy udziale kilkuset robotników młodocianych zagaił i przewodniczył tow. Leopeich; sekretarzem był tow. Buczyński. O projekcie majstrów i kupców, mającym na celu zaprowadzenie dla terminatorów nauki nocnej, referował tow. Nowak, który podał do przyjęcia następującą rezolucyę:

1) Zgromadzeni robotnicy młodociani protestują przeciw zaprowadzeniu szkoły nocnej, w którejby nauka odbywała się od godziny 8 do 10.

2) Natomiast uchwalono rezolucyę, żądającą zaprowadzenia nauki dziennej. Obie rezolucye przyjęto wśród burzliwych oklasków zgromadzonych.

W dyskusyi zabierali głos tow. Galas, Kornfild, Wachsberger i Swirczek. Gdy tow. Swirczek w swojem przemówieniu wskazał na demagogiczną robotę separatystów młodocianych, którzy przybyli w liczbie coś koło 10, zaczęli oni prowokować zgromadzonych, a ich przedstawiciel, chcąc bronić swojej organizacyi, zaczął posługiwać się w swojem przemówieniu kłamstwami. Odpowiedzieli im tow. Lespeich i Nowak.

Po końcowem przemówieniu referenta, przewodniczący o godz. 9·45 wieczorem zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć centralnej organizacyi.

KRONIKA.

Kraków, 21 grudnia.

Biblioteka powieściowa „Naprzodu“. Zamiast w tygodniu poświątecznym załączamy już przy dzisiejszym numerze arkusz dodatku książkowego, zawierający: 1) dokończenie noweli H G. Wellsa „Smutna historya recenzenta“, oraz 2) ze spuścizny literackiej po Stanisławie Lacku tłómaczenie noweli A. M. Thompsona p. t. „Szkic londyński“. — Wobec tego w przyszłym tygodniu nie damy dodatku powieściowego.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi dobroczynności, na którem uchwalono dotyczące dwa działy budżetu na r. 1910; dalej przyjęto do gminy 19 osób na mocy 10 letniego zamieszkania a 2 osobom zapewniono przyjęcie po uzyskaniu obywatelstwa austryackiego.

Komisya wodociągowa na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła budżet wodociągowy oraz rozszerzenie sieci wskutek zwiększonych potrzeb.

Na środowem posiedzeniu Rady miasta stoją na porządku dziennym następujące sprawy: 1) przyjęcie pomnika Jagiełły ofiarowanego przez Paderewskiego, 2) sprawa panoramy grunwaldzkiej, 3) sprawa reformy akcyzy miejskiej, 4) sprawy muzeum techniczno-przemysłowego, 5) kupno realności, 3) podniesienie kwaterowego nauczycielom, 7) budowa kanałów domowych, 8) wybór 24 członków wielkiego wydziału Kasy oszczędności, 9) posiedzenie poufne.

Sala Wyspiańskiego w Muzeum narodowem. W Muzeum skromnie jest dotąd reprezentowana malarska twórczość Stanisława Wyspiańskiego. W ostatnich tygodniach zaofiarowano Muzeum ku uczczeniu drugiej rocznicy śmierci artysty wiele ciekawych dokumentów dla jego rozwoju twórczego i różnorodnej jego działalności. P. Janina Stankiewiczowa, ciotka Wyspiańskiego, przysłała duży kobiecy portret pastelowy z młodych lat artysty, bo z roku 1894, cały szereg rysunków od lat dziecięcych aż po czas restaurowania kościoła św. Krzyża i kilka osobistych po Wyspiańskim pamiątek. Dalej otrzymało Muzeum t. zw. lalki Bolesławowskie, 14 prześlicznych rysunków kolorowych, przedstawiających postacie z dramatu „Bolesław Śmiały“. Jest to dar czytelników „Krytyki“, zakupiony z ich składek. Dzięki staraniom p. Feldmana znalazły się także w Muzeum zasłony pomysłu Wyspiańskiego, które zdobiły „Świetlicę“ w gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i skrzynia, która służyła do teatralnych przedstawień „Wesela“. Wszystkie wymienione objekty są wprawdzie na razie depozytem, przejdą jednak na własność Muzeum z chwilą utworzenia osobnego działu Wyspiańskiego: ofiarowane bowiem zostały z tem zastrzeżeniem, że będą pomieszczone w sali poświęconej specyalnie wielkiemu twórcy.

Muzeum nie może na razie przystąpić do urzeczywistnienia tej myśli z powodu fatalnej ciasnoty, krępującej należyty rozwój i działanie instytucyi. Brak miejsca coraz bardziej dający się we znaki, nie pozwala na odpowiednie umieszczenie wielu cennych dzieł sztuki. Nie mniej dążyć należy gorąco, by mogła powstać osobna sala Wyspiańskiego, by znaleźli się i inni ofiarodawcy.

O zakładzie ks. Pijarów słów kilka. Przy ulicy Pijarskiej wznosi się gmach, nad którego bramą widnieje napis: „Kollegium ks. Pijarów“. Wnętrze jego przypomina ów mityczny labirynt: pełno tu ciemnych, smrodliwych sal, korytarzy i różnych zakamarków. Tu mieści się konwikt, w którym mieszka kilkudziesięciu chłopców, uczniów szkoły ludowej i szkół średnich. Szkoła ludowa znajduje się w zakładzie; dzieciom udzielają nauki „klerycy“, zwani tu „ojcami“. Są oni też prefektami uczniów szkół średnich.

Cóż to za figura taki „ojciec“? Jest to młodzian, który ukończył dwie lub trzy klasy gimnazyalne, a potem wstąpił do klasztoru, wiedząc, że dostanie tu dobrze jeść, a nic robić nie będzie. Niekiedy taki „ojciee“ ma za sobą dosyć niewyraźną przeszłość: wyrzucony z gimnazyum przesiedział się kilka miesięcy we więzieniu za różne grzechy, a potem dla przebłagania za nie Boga przywdział zakonny płaszczyk. Nic też dziwnego, że takie indywidua mają odrębny swój sposób wychowywania młodzieży. Polega on na tem, że w młode serca wpaja się przedewszystkiem pobożność, która ma je uchronić od podobnych grzechów; każe się więc chłopcom klepać pacierze po kilka kwadransy dziennie. Na to, co gdzieindziej nazywa się nauką, nie zważa się tutaj bardzo. Natomiast uczy się chłopców cierpliwości i chrześcijańskiej pokory, okładając ich kijami tak, że noszą sińce po kilka tygodni; bije się ich po twarzy, przezywa i t. p. Za przykładem ojców idą braciszkowie, zakrystyani, kucharze, pewien akademik pełniący obowiązki podprefekta, a nawet sami chłopcy, których charaktery przez takie obchodzenie się z nimi zostają zupełnie spaczone. O sposobie żywienia chłopców lepiej nie mówić.

Oto obrazek, przedstawiający wychowanie młodzieży przez klechów.

Dziwne jest tylko to, że tak wielka stosunkowo ilość rodziców oddaje swe dzieci do takich zakładów wychowawczych, jak zakład ks. Pijarów, płacąc za ich maltretowanie takie sumy, za które na prywatnej stancyi znalazłyby z pewnością rodzicielską opiekę.

Nadużycie agenta policyjnego. Onegdaj po godz. 8 wieczorem po ukończeniu nauki w szkole uzupełniającej na Kleparzu rozdawał młodociany robotnik P. F. kolegom odezwę, wzywającą na zgromadzenie. Na to nadszedł agent policyjny Niedziela, który wyrwał mu odezwy z ręki, uderzył go laską w nogę tak silnie, że F. nie mógł kroku postąpić, i krzyknął na niego: „Idź do kopyta, a nie do organizacyi!“

Czy agentowi wolno w ten sposób „urzędować wobec bezbronnego chłopca? Wiemy, że Niedzieli nic się nie stanie, ale niech przynajmniej opinia publiczna wie, jak taki pan się zachowuje.

— Z teatru miejskiego komunikują nam: Próby z najnowszej komedyi A. Nowaczyńskiego: „Wielki Fryderyk“ odbywają się codziennie pod kierunkiem dyr. Solskiego. Równocześnie przystąpiono do zorganizowania strony dekoracyjnej i kostyumowej. Pracownie krawieckie teatru sporządzają kostyumy wojskowe według autentycznych wzorów z muzeów berlińskich, po które dyrektor

Solski jeździł do Berlina. Równocześnie odbywają się przygotowania do wznowienia sztuki Lucyana Rydla: „Betleem polskie“.

— **W cyrku Edison** atrakcyą programu od soboty 25 do czwartku 30 b. m. będzie obraz p. t „Otello“, artystyczne zdjęcie, prześlicznie kolorowane, grane przez pierwszorzędnych artystów paryskich: Wiktoryę Lepanda jako Desdemona, Fenocio Gasavaglio jako Otello i Cezara Doudini jako Jago. Reszta programu składać się będzie z obrazów z natury, kolorowanych i zdjęć zabawnych.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Wtorek 21 b. m.: „Mizantrop“ i „Małżeństwo z musu“.
Środa 22 b. m.: „Wesele“ (ceny popularne).
Czwartek 23 b. m.: „Dziady“ (pół ceny).
Piątek 24 b. m.: teatr zamknięty.
Sobota 25 b. m.: „Noc listopadowa“.
Niedziela 26 b. m. o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“.
Niedziela 26 b. m. o godz. 7½ wieczorem: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Poniedziałek 27 b. m.: „Gromiwoja“.
Wtorek 28 b. m.: „Lady Frederick“ (ceny popularne).
Środa 29 bm.: „Balladyna“.
Czwartek 30 bm.: Teatr zamknięty.
Piątek 31 bm: „Wielki Fryderyk“, sztuka w 6 odsłonach Adolfa Nowaczyńskiego (początek o godz. 7 wieczorem).
Sobota 1 stycznia: o godz. 3 po południu: „Betleem polskie (ceny popularne).
Sobota 1 stycznia: o godz. 7 wieczór: „Wielki Fryderyk“.
Niedziela 2 stycznia: o godzinie 3 po południu: „Kopciuszek“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela 2 stycznia: o godz. 7 wieczór: „Wielki Fryderyk“.
Poniedziałek 3 stycznia: „Wielki Fryderyk“.
Wtorek 4 stycznia: „Wielki Fryderyk“.
Środa 5 stycznia: „Wielki Fryderyk“.
Czwartek 6 stycznia: o godzinie 3 po południu: „Judyta“ (ceny zniżone do połowy).
Czwartek 6 stycznia: o godz. 7·30 wieczór: „Wieczór trzech króli“.

Repertuar teatru ludowego.

Wtorek: „Dzwony z Corneville“ (benefis p. Zielińskiej).
Środa: „Dzwony z Corneville“.
Czwartek: „Boże Narodzenie“.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota po południu: „Boże Narodzenie“.
Sobota wieczór: „Dzwony z Corneville“.
Niedziela po południu: „Boże Narodzenie“.
Niedziela wieczór: „Biedna dziewczyna“.
Poniedziałek: „Berek Joselowicz“.
Wtorek: „Dzwony z Corneville“.
Środa: „Boże Narodzenie“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno przemysłowego (ulica Franciszkańska) we środę o godzinie 7 wieczorem: dr Eugeniusz Kiernik: „Życie mórz polarnych (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Nowiny lwowskie.

O zamordowanie Stoffów zaczęła się wczoraj przed przysięgłymi druga rozprawa przeciw Fedkowi Dawydiakowi. Pierwsza rozprawa w październiku została odroczona dla zbadania jego stanu umysłowego. Psychiatrzy uznali go zdrowym. Rozprawa wyznaczoną została na 4 dni. Dawydiak już nie udaje waryata, lecz na pytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiedział potwierdzająco.

Z kraju.

Ojciec Pabis i ojcowie miasta Starego Sącza. Ks. Pabis, czy Pubis (gdyż w druku obie napotykały się pisownie) — słowem, ów pełen sromu i gromów duszpasterz, głośny z wystąpienia przeciwko szkole malarskiej p. Rychter-Janowskiej, doczekał się aprobaty ze strony ciała zbiorowego... Wprawdzie nie żadnej akademii, lecz — Rady gminnej staro-sądeckiej. Rada owa na nagły wniosek burmistrza uchwaliła wyrazić mu „cześć i szacunek za kapłańskie i męskie wystąpienie przeciw zamierzonemu przez panią Richterową kierunkowi szkoły“. Prócz tego Rada miasta Starego Sącza rezolucyę swoją, stwierdzającą kapłańską i męską postawę wielebnego dyrektora szkoły żeńskiej przy klasztorze św. Kingi, poleciła burmistrzowi opublikować w dziennikach.

Nie widzieliśmy jej nigdzie w druku... Zdaje się, iż nawet pisma klerykalne nie miały zbytniej ochoty solidaryzować się z tą kompromitującą nagonką na szkołę malarską. Bodaj więc, iż tylko my czynimy zadość ambicyi ojców staro-sądeckich, upamiętniając tu jeden z okruchów ich „światłej“ rezolucyi.

Drzemie satyra polska, a ileżby znalazła materyału, „marnującego się“ w mroku prowincyi!

Porucznik i córka drążkarza. Z Przemyśla donoszą: Onegdaj w południe zmarł tu porucznik Karol Kurz, który był od miesiąca stacyonowany w Przemyślu przy 18 pułku obrony krajowej. Zapoznał się z ładną żydóweczką, córką drążkarza Felsena. Krytycznego dnia znaleziono ich oboje w pomieszkaniu Kurza: jego nieżywego, a ją bez przytomności. Nakryty stół i resztki jedzenia wskazywały na to, że jeszcze przed kilku godzinami wrzało tu życie.

Zachodzą trzy ewentualności: albo trucicielstwo, albo samobójstwo, albo też przypadek. Ponieważ Felsenówna już od dłuższego czasu nosiła się z zamiarem samobójczym, a Kurza kochała, więc uśmiechała się jej może taka romantyczna śmierć i możliwą jest rzeczą, że dosypała do jedzenia trucizny. — Drugą ewentualnością jest samobójstwo, może oboje pragnęli odebrać sobie życie.

Trzecią wreszcie możliwością jest zaczadzenie, gdyż czuć było w pokoju czad. Resztki jedzenia poddano analizie chemicznej. Felsenówna walczy między życiem a śmiercią i ani na chwilę nie odzyskała przytomności.

Pożar w Borysławiu. W niedzielę o godzinie 6 rano wybuchł pożar w domu naprzeciw kopalni wosku Länderbanku. Istniało tam od pewnego czasu przedsiębiorstwo wyrobu „kul ropnych“ t. j. męszaniny ropy z trocinami, powszechnego dziś opału biednej ludności w Borysławiu. Niewiadomo z jakiej przyczyny ropa znajdująca się w domu zapaliła się i w jednej chwili cały dom objęły płomienie. Z trudem wyratowano pięcioro drobnych dzieci w jednej tylko koszulinie, cały dobytek biedaków poszedł z dymem.

Winę wypadku ponosi ciemnota ludzi, którzy materyałem tak zapalnym operują w domach mieszkalnych. Niemała wina spada też na burmistrza, którego obowiązkiem jest mieć baczenie, aby coś podobnego się nie działo. Całe szczęście, że już świtało i mieszkańcy już wstawali, w przeciwnym razie bowiem śmierć zabrałaby znów ofiary.

Wyrzucenie trupa z grobu. Ze Stanisławowa donoszą: W ubiegły piątek pochowano na cmentarzu stanisławowskim 5 letniego chłopaka, syna robotnika cegielnianego nazwiskiem Sijało. Nazajutrz, t. j. w sobotę przed południem zauważył grabarz miejski, że w jednem miejscu na cmentarzu gromadzą się całe stada wron i głośnem krakaniem okrążają wciąż jedno miejsce. Zwabiony tem udał się na miejsce i spostrzegł ku swemu przerażeniu odgrzebanego trupa dziecka, poprzedniego dnia pochowanego. Jak się później przekonano, trup został w nocy odgrzebany i o kilkaset kroków od grobu porzucony. — Ktoś nocą odkopał świeży grób, rozbił trumnę, trupa odniósł i porzucił o kilkaset kroków między groby, a później dół z próżną trumną zasypał. W jakim w celu i kto to uczynił, tego na razie nie stwierdzono. Czy gra rolę w tym wypadku potęga ciemnoty i wiara w zabobony i czary, czy też popełniono może zbrodnię shańbienia trupa, tego wszystkiego na razie stwierdzić nie było można, lecz dopiero dochodzenia w tej mierze wszczęte sprawę tę zagadkową wyjaśnią.

Z zaboru rosyjskiego.

Dwa zbrojne napady na urzędy gminne notują dzienniki warszawskie. Jeden miał miejsce w Ramotowie, gub. płockiej, gdzie zabrano 70 blankietów paszportowych, pozostawiając pokwitowanie z podpisem P. P. S. Drugi podobny — w Nakielnicy, pow. łódzkiego, gdzie zabrano również książki paszportowe w ilości 300 sztuk. Usiłowanie wysadzenia kasy ogniotrwałej dynamitem nie udało się. Mimo, że zamachu dokonano w czasie popołudniowym, natychmiastowy pościg, złożony ze strażników i kozaków, spełzł na niczem.

Ze świata.

Proces hr. Kwileckiej. Z powodu rekursu żony budnika kolejowego Cecylii Maier, sąd wyższy w Poznaniu zniósł wyrok sądu niższej instancyi i stwierdził, że chłopiec, który zapisany jest w metrykach jako Józef Kwilecki, nie jest synem hrabstwa Kwileckich. Hrabia Kwilecki zasądzony został na wydanie dziecka Cecylii Maier.

Z raju prowokatorów. Charakterystyczny obrazek podaje „Riecz“ z Penzy. Oto zagnieździł się tam były student uniwersytetu warszawskiego, niejaki Piatnow, agent ochrany, równocześnie pod maską anarchisty, uprawiający wymuszanie pieniędzy pogróżkami. Za ofiarę brał on sobie niejakiego Samarina, od którego postrachem wymusił był parokrotnie znaczną sumę pieniędzy. Wreszcie Samarin, przemógłszy strach przed zapowiadaną krwawą zemstą, dla zabezpieczenia się przed dalszymi szantażami, wniósł doniesienie do policyi. Piatnow został aresztowany. Nazajutrz wezwano S. do urzędu żandarmskiego „po wyjaśnienia“.

Naczelnik tego urzędu, pułkownik Nikołajew, odrazu powitał Samarina słowami: „Sprawa pańska bardzo źle stoi“... — „Źle? Jakaż to sprawa? — pyta zdumiony Samarin. — „No, ta z Piatnowem“. — „Jakże, przecież to ja jestem poszkodowanym... — „A jednak rzecz bardzo prosta — odpowiada Nikołajew. — Jeżeli pańskiemu doniesieniu da się bieg należyty, to w takim razie trzeba będzie pana pociągnąć do odpowiedzialności za wspólnictwo z anarchistami. Powinien był pan bowiem zaraz donieść o pierwszym liście, a nie uczynił pan tego. Sytuacya Piatnowa jest korzystniejszą. Jego można oskarżyć tylko o usiłowanie szantażu, czego zresztą nikt nie był świadkiem. Moja rada — niech pan tę sprawę puści w niepamięć. I Piatnow będzie zadowolony. Przestaną pana już nagabywać“...

Wobec takiej „rady“ Samarinowi nie pozostało nic innego, jak podrzeć swoją skargę

Tymczasem Piatnow, pewny bezkarności, nie omieszkał znów wysłać listu z pogróżkami i żądaniem 5000 rubli. Na szczęście Samarina zaszły zmiany w personalu policyjnym w Penzie i udało mu się wkońcu doprowadzić sprawę do sądu, który faworyta żandarmskiego skazał na Sybir.

Rada państwa.

Wiedeń, 21 grudnia.

W Izbie posłów odczytano pismo sądu krajowego karnego w Wiedniu o wydanie posłów Onciula i hr. Sternberga za pojedynek, a posłów Isopescula, Czajkowskiego i Udrżala za współwinę.

Minister spraw wewnętrznych zawiadomił o sankcyi ustawy o zmianie regulaminu.

Prezydent zawiadomił, że zgłoszone wnioski nagłe będą traktowane w ciągu posiedzenia, aby nie zamącały porządku dziennego, który obejmuje: 1) pierwsze czytanie ustawy upełnomocniającej; 2) ustawę o popieraniu hodowli bydła. Ponieważ obie sprawy dotyczą gospodarczych spraw, przeto traktowane będą łącznie, a obrady toczyć się będą równocześnie.

Zabrał głos poseł ks. Zach (chrz. soc).

* * *

Komisya drożyźniana.

Wiedeń. Przed posiedzeniem Izby odbyło się posiedzenie komisyi drożyźnianej, na którem poseł ks. Drexel (chrześc. soc.) żądał skonstatowania, o ile tworzenie cen zależne było od wpływu lokalnych stosunków, a o ile od międzynarodowej sytuacyi. Dalej domagał się ustanowienia specyalnych referentów dla każdego artykułu, a dla artykułów spożywczych po dwóch referentów. Także dla sprawy karteli pożądany jest referent.

Poseł tow. dr Renner żądał, aby komisya ograniczyła swą czynność do stanowczej akcyi zapomogowej.

Jutro odbędzie się dalszy ciąg dyskusyi.

TELEGRAMY

z dnia 21 grudnia.

Sprawa por. Hofrichtera.

Wiedeń. Władze, prowadzące śledztwo przeciw Hofrichterowi, wzywają te osoby, które jechały w nocy z 13 na 14 listopada razem z Hofrichterem w tym samym przedziale pociągu z Lincu do Wiednia, aby się zgłosiły.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Lukacs podjął wczoraj rokowania z partyą Justha. W partyi tej oświadczają, że Lukacs przywiózł poważne koncesye i że porozumienie nie jest wykluczone. Partya kossuthowska i inne zachowują się z wielkim sceptyzmem. Niezawisła lewica z r. 1848 postanowiła wstąpić do partyi Justha, która w ten sposób liczyć będzie 150 posłów.

Wielki pożar w Londynie.

Londyn. Zeszłej nocy spłonął wielki bazar Ardinga, obejmujący kompleks 18 domów. W pożarze **zginęło 7 osób,** a **30** jest śmiertelnie rannych.

Duma.

Petersburg. Duma przyjęła wszystkimi głosami przeciw głosom prawicy wniosek październikowca Antonowa, aby w sądach pokojowych w takich okolicach, gdzie znaczna część ludności nie włada językiem rosyjskim, stronom wolno było w ustnem znoszeniu się z władzami posługiwać się językiem miejscowym.

Finlandya i Rosya.

Helsingfors. Z uchwalonej przez komisyę finansową sumy, jaką Finlandya ma się przyczyniać do rosyjskich wydatków na wojsko za rok 1908/9 wpłacono do rosyjskiej kasy państwowej dopiero 11 rat, razem 10 milionów rubli.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Posiedzenie Zarządu Związku robot. odbędzie się we środę 22 b. m. Sprawy bardzo ważne. Żuławski.

* **Czytelnia robotnicza w Dębnikach.** We czwartek 23 b. m. wygłoszony zostanie odczyt na temat: „Drożyzna w świetle cyfr i faktów“.

* **Odczyt zbiorowy dla kobiet** pod ogólnym tytułem: „Kobieta-proletaryuszka urządza krakowska komisya oświatowa P. P. S. D w niedzielę 26 grudnia (w drugie święto) o godz. 10½ rano w Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5).

Treść: I. Obecne społeczne stanowisko kobiety. — II. Kobieta w ruchu politycznym. — III. Kobieta, jako zorganizowana zawodowo robotnica. — IV. Kobieta w ruchu współdzielczym. — V. Kobieta, jako wychowawczyni przyszłych pokoleń. — VI. Kobieta, jako człowiek.

Odczyt powyższy przeznaczony jest głównie dla towarzyszek. Wszyscy więc nasi towarzysze partyjni muszą się tak w święta urządzić, aby ich żony, córki i siostry bezwarunkowo na odczyt przybyć mogły. Będzie to niejako z ich strony dowodem, że rozwój partyi, rozwój całego ruchu robotniczego leży im na sercu i że ze swej strony gotowi są pomagać w miarę sił i możności sprawie uświadomienia kobiet.

Nazwiska prelegentów i prelegentek podamy później.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.

18

się tak rozwichrzone, namiętności tak profesyonalne, że poczynam wątpić, jak to mówiłem na początku, czy to naprawdę ja sam jestem tą dziwną nienaturalną istotą. Czuję, jak gdybym był tylko zawartością dramatycznej skorupy, która obleka mnie, stając się coraz ciaśniejszą, uciskając mnie i to wszystko, co jeszcze jest mojem. Czuję się, jak opat z „króla Jana“ [1]) w ołowianym habicie.

Zastanawiam się nawet, czy nie powinienem zupełnie zaniechać walki — porzucić ten szary świat pospolitego życia, do którego tak źle jestem dostosowany, porzucić nazwisko Cummins dla jakiegoś profesyonalnego pseudonimu, dopełnić miary samounicestwienia i — kwestya sztuczek i błyskotek, pozy i pretensyj — wstąpić na scenę. Wydaje mi się to jedyną ucieczką, gdyż w zwykłem życiu nikt nie uważa mnie za zdrowego, ani trzeźwego. Dopiero na scenie, jestem przekonany, ludzie brać mię będą na seryo. Taki będzie koniec tego wszystkiego. Wiem, że taki będzie koniec. A jednak... Wyznam to szczerze... wszystko to, co odróżnia aktora od normalnego człowieka u innych mię razi! Dotąd jeszcze podzielam w wielkim stopniu opinię ciotki Charlotte'y, że gra sceniczna nie jest warta uwagi zdrowo myślącego człowieka, a tembardziej — udziału. Nawet te-

[1]) Dramat Shakespeare'a.

19

raz zrezygnowałbym ze swoich obowiązków recenzenta i szukał wytchnienia. Ale nie mogę pozbyć się Barnaby. Listy z prośbą o zwolnienie mię od pracy pozostawia bez odpowiedzi. Powiada, że etykieta dziennikarska zakazuje pisać do redaktora. A kiedy przychodzę do niego do redakcyi, częstuje mię znów grubem cygarem i „whisky and soda“, i zawsze coś innego staje na przeszkodzie mym wyjaśnieniom

KONIEC.

22

trzymywali się w drodze, aby dać wypocząć oku na tem cudnem widowisku. Któżby uwierzył? Tak blizka gwaru ulicznego ta scena pokoju! Byłoż to w Londynie, albo nie będzie to raczej otwór, poprzez który dano nam na chwilę zaglądnąć do krainy czarów? Otóż w tym szczególnie dniu idylla ta wyglądała, jak coś nierzeczywistego, jak coś, co nie było z tego świata. Albowiem wśród obecnych można było widzieć twarz, jaką twarz! Istne straszydło! Nie inne wrażenie wywarłoby zjawienie potwora o pstrokatym ogonie wśród świata czarownego, pełnego nimf wodnych i leśnych, pełnego istot bajecznych, nieziemskich.

Była to osobistość z piętnem ponurego, prawie napastniczego realizmu na twarzy. W jednej chwili stała się idylla śmieszną, nieprawdopodobną. Fantasmagorya wyobraźni rozproszona nagłym, brutalnym powiewem! Był to człowiek także stary, wysoki, ale taki chudy! a siwa jego broda nastroszona, — straszne! Ani śladu uśmiechu na twarzy — tylko gorycz skrzepła. Twarz okrutna przez tę rozpacz, która z niej wiała.

Patrzył na doktora, jak wszyscy inni. Ale nie taksamo: wzrok wszystkich był pełen światła, a jego pełen cienia. Oni wszyscy spoglądali na to widowisko z błogiem ukontentowaniem. On rzucał nań wzrokiem, w którym płonęła dzikość głodu i który stawał się coraz groźniejszym w miarę, jak spoglądał.

Do południa było jeszcze daleko. A przecież już oddawna tłoczył bruki miejskie ociężałą swoją stopą, szukając zajęcia, i nie znajdując niczego, jak zwykle. Zwrócił się ku parkowi, aby trochę spocząć, bo miał jeszcze daleko do swego poddasza, w którem kaleka córeczka, mrąca z głodu, czekała na kawałek chleba.

23

W tej chwili łagodny doktor zaśmiał się srebrzyście; prawie pół bochenka wymknęło mu się z ręki; żarłoczna kaczka dusiła się prawie, chcąc połknąć cały kawał naraz.

Nagle wesołość jego znikła. U boku jego rzężał głos brutalny, schrypły:

— Daj mi pan ten chleb — mówił głos — mam dziecko, mrące z głodu! Daj pan!

Wtem dał się słyszeć głos doktora. Nagły gniew, jak chmura, zaciemnił łagodną twarz staruszka.

— Jak śmiecie mówić w ten sposób? Idźcie sobie, bo każę zawołać policyanta.

Tamten odrzekł: Głód oduczył mnie grzeczności. Na Boga, daj mi pan ten chleb!

— A nie, wasze zachowanie nie może nikogo natchnąć litością. Idźcie!

— Daj mi pan ten chleb, słyszy pan?

Wśród tłumu zakotłowało. Co się stało? Oto ten obcy, ten żebrak runął na ziemię. Młoda i silna pięść jednego z obecnych oficerów dokonała „dzieła“.

— Dziękuję, dziękuję bardzo — rzekł doktor. — Gdybyś pan nie był przyszedł na czas z pomocą, ten hultaj byłby się na mnie rzucił.

— Zapewne! — rzekła, trzepotając rękoma pani Swansdown. — Czy widział kto! w jasny dzień! Co za śmiałość! na miejscu publicznem! w Londynie! co za bezczelność!

— Na Jowisza! — krzyknął jeden z oficerów — zemdlał!

— Zemdlał z pijaństwa — rzekła panna Brompton — nie można się było czego innego spodziewać!

Nie cierpię ich, ale to jest jedyne towarzystwo, w którem nie czuję się tak jaskrawo odmiennym od otoczenia. Ich sposób mówienia zaraża mię. Zauważam w mym stylu rosnącą inklinacyę do dramatycznego lakonizmu, do stylowych rzutów i pauz. Barnaby zauważył to także. Wczoraj obraziłem Wembly'ego, nazywając go „kochanym chłopcem". Obawiam się końca, ale nie mogę go uniknąć.

Faktem jest, że przechodzę proces unicestwienia. Żyjąc szarem, samotnem życiem przez całą swą młodość, przyszedłem do teatru jako delikatny szkic człowieka, złożony z samych tylko suggestyj kolorów i linij. Na to nałożono jaskrawych oleodrukowych barw, zacierających zupełnie dawną fizyognomię. Zapoznaje się zwykle, jak wiele ze sposobu wyrażania uczuć, z maniery ruchów jest rezultatem naśladowania. Słyszałem już przedtem o ludziach, dotkniętych manią sceniczną i uważałem to za figuralny zwrot mowy. Żartem tylko mówiłem o tem, jak o cierpieniu. Lecz nie był to żart. To, co mnie dotknęło, jest naprawdę cierpieniem. I jakże fatalnie ono mnie opanowało! Gdzieś, w głębi mej świadomości, moje „ja" protestuje przeciw krzywdzie, jaką mu uczyniono — protestuje bezskutecznie. Przez trzy lub więcej godzin tygodniowo muszę chodzić i skupiać swą uwagę na jakiejś nowej sztuce, i suggestye gry utrwalają swą potworną władzę nademną. Ruchy moje stają

I pełna pogardy znikła wśród tłumu ze swojemi przyjaciółkami.

Ale oficer, który starca zwalił na ziemię, pełen niepokoju schylił się i z natężeniem słuchał w okoliicy serca.

— Na Boga! Co tego starego hultaja napadło? Ależ to nie może być! Serce przestało bić, nie czuję nic. Ale! zdaje mi się, że...

— Cóż? cóż? cóż takiego? — zagadnął dobroczyńca ptaków. — Pozwólcie mi go zbadać. A tak, wielki Boże, umarł.

KONIEC.

ALEKSANDER M. THOMPSON.

SZKIC LONDYŃSKI.

(Z angielskiego przełożył Stanisław Lack).

— Prawda, jaki on dobry? — tłómaczyła mała pani Swansdown — to sławny lekarz, zapomniałam, jak się nazywa, ale znają go wszystkie ptaki. Przychodzi tu codziennie, najszkaradniejszy czas go nie odstraszy; tylko deszcz, albo mgła tak gęsta, że ciemno, zatrzymują go w domu. Co za dobroć! Co za serce! Prawda?

— Tak, to bardzo zajmujące — odrzekła poważna panna Brompton.

— Jaka słodka twarz! — mówiła dalej pani Swansdown — mnie się zdaje, że to twarz anielska, a tobie?

— Widocznie obdarzony jest wielką sympatyą — odpowiedziała z wielką gracyą panna Brompton.

— Jakto, sympatyą? Masz iście lodowaty spo- sposób wyrażania się. Ależ ten pan jest godny uwielbienia. Wiesz, jabym skoczyła mu na szyję i uścisnęła go tak..., tak... — odrzekła pani Swansdown z zapałem.

. . . .

O kilka kroków dalej stało dwóch oficerów z poblizkiego posterunku.

— Zdaje mi się, że to lekarz — mówił jeden. — Ale, u dyabła; poczciwy, jak rzadko. I pomyśleć, że on tak codziennie! Kaczki mają też za co uśmiechać się do niego. Patrz, jak siadają mu na głowie!

— Co? Kaczki?

— Głupiś! Wróble. Słuchaj, ty, to chyba jakiś św. Wincenty à Paulo, co?

— Mój Boże, tak; w każdym razie to bardzo ładne.

. . . .

Człowiek, który był przedmiotem tych różnorodnych pochwał, stał na brzegu zamarzłego jeziora Saint-James. Był zbyt zatopiony w swojej humanitarnej rozrywce, aby zauważyć tłum coraz bardziej wzrastający.

Kaczki i łabędzie cisnęły się u nóg jego. Niezliczone ptactwo siadało mu na ramionach i fruwało około jego czcigodnej głowy.

Bez bojaźni wyjadały mu ptaki chleb z ręki, a nawet z ust. Był on ich przyjacielem. Dowodów tego dał mnóstwo w chwilach nędzy, w czasie licznych i okrutnych dni zimowych. Pani Swansdown słusznie też powiedziała, że znały go wszystkie.

Drzewa wychudłe i obnażone; ten wysoki, dobroczynny, stary pan, o twarzy tak świeżej i różowej, z takim łagodnym uśmiechem na ustach, z głową otoczoną jakby gloryą skrzydeł; ten tłum różnobarwny, gapiący się na fruwający światek i na tego pana, — wszystko to, na tle tego zimowego nieba, składało się na widok bardzo piękny.

Nie dziwnego, że wszyscy, mężczyźni i kobiety, za-